

Przechodni plac Karola

19 marca 2023

Na fali reportażu o pewnej ulicy w dawnej stolicy tego kraju, gdzie niegdyś mieszkał straszliwy Smok, zwany Wawelskim, który pożerał dziewice, rozlało się niezadowolenie społecznych mas, które uznały, że trzeba chronić rację stanu, cokolwiek to znaczy, bo jakaś wybitnie święta osoba, notabene będąca już w Niebie, jest niesłusznie oskarżana o zbyt częste wystawianie delegacji służbowych, w tym zagranicznych, swoim szczególnie zasłużonym podwładnym.



Jak się dowiedziałam, tłumy mieszkańców mojego miasta wyszły wieczorem pod pomnik świętej osoby ze zniczami, by zaprotestować przeciwko próbie zdjęcia jej z piedestału, osoby, bez której nic by nie było, i jak dobrze zrozumiałam, nawet ja powinnam mu zawdzięczać swoje istnienie, co mnie nieco zirytowało, bo doskonale wiem, kto jest moim ojcem i dzięki komu mam tę urodę i wdzięk, które pomagają mi każdego dnia świadczyć medyczne usługi zdrowotne na wysokim poziomie ku zadowoleniu moich pacjentów.

Ubrany na czarno, jak na pogrzebie, bardzo ważny senior w czarnym berecie, w odróżnieniu od innych osób w kapelutkach o różnych kształtach i kolorach, miał przytoczyć często

powielane przez masy ludzkie słowa, że o zmarłych źle się nie mówi. Zapomniał jednak, że osoba, którą tak gorliwie bronił, przecież żyje... w Niebie i ma się dobrze, i musi jeszcze wysłuchiwać wiele prośb żyjących na tej ziemi swoich wyznawców mimo tego, że zapewniano ją podczas pogrzebu, że po śmierci będzie miała wieczny odpoczynek.

Te transcendentalne rebusy nie są na moją medyczną głowę, więc wróciłam do pracy w przychodni, która pękała tego dnia w szwach z powodu nagłej zmiany ciśnienia atmosferycznego. Większość moich pacjentów z marszu otrzymywała skierowanie do psychiatry, a byli bardzo podnieceni i podkreśleni reportażem, i zaczęli opowiadać jakieś głupoty o tym, kto jest Polakiem, a kto nie, że moje medyczne uszy nie były w stanie je rejestrować, a co dopiero analizować.

Na szczęście wśród tłumu dojrzałam mojego stałego pacjenta, który poza tym, że bardzo dba o swoje zdrowie, zawsze dostarcza mi informacji, których nie przeczytam w lokalnych gazetach, w których króluje nudny sport kopany albo jakieś bezsensowne rankingi, które nic nie wnoszą do mojego życia.

Po wystawieniu kilkunastu skierowań do specjalisty wreszcie mogłam zaprosić do mojego gabinetu pana, którego imienia nie podam.

– Pani doktor, cieszę się, że mogę z panią porozmawiać, bo w moim otoczeniu nie mam z kim wymienić poglądów. Jeszcze niedawno moi znajomi fascynowali się liczbą zakażonych przez ten pieroński wirus, potem liczbą zaszczepionych, a teraz, gdy mówię do nich o tzw. NOP-ach, zmieniają temat na militarny. Dziś wolą rozmawiać o liczbie zabitych czy o liczbie przetransportowanych samolotów, czołgów i karabinów. A co mnie to obchodzi? Ja nie wywołałam tego konfliktu” – z żalem wyraził się mój ulubiony pacjent i zarazem doskonałe źródło informacji.

Wyjaśnię, że mój pacjent z przyczyn medycznych nie mógł

przyjąć szczepionki na Covid, by móc pływać się teraz zdrowiem doczesnym aż do śmierci, więc temat ten pominęłam w wywiadzie medycznym.

– Ma pan podwyższone ciśnienie. Czymś się pan zdenerwował? – zapytałam pacjenta.

– Pani doktor, przechodziłem niedawno ulicą Franciszkańską, i zobaczyłem zgromadzonych ludzi pod pomnikiem Karola Wojtyły. Nie wiem, czy pani wie, ale zanim pojawił się jego pomnik, był tam pomnik Karola Świerczewskiego, który jak mówi poeta, „kulom się nie kłaniał”, do czasu, gdy oberwał parę kul w Bieszczadach i zmarł. Władza uznała, że w miejsce pomnika generała wstawi jego imiennika, który był w tym czasie na politycznej fali. I tak jeden Karol zastąpił drugiego Karola, a dla wszystkich bez względu na poglądy jest to nadal plac Karolka. Ale nie to podniosło mi ciśnienie pani doktor. Wśród tłumów zauważyłem tajnego współpracownika służb specjalnych PRL, który rozglądając się za fotoreporterami, by dobrze wyjść na zdjęciach, trzymał znicz kupiony za parę groszy, ale jak on go trzymał... musiałaby pani to widzieć. Dostał nikomu niepotrzebną dobrze płatną pracę, to teraz wiadomo, musi dostarczać dowodów wiernego poddaństwa. Brakowało tylko u jego boku człowieka od zadań specjalnych, Andriuszy, który swego czasu był nie do ruszenia, więc świetnie nadawał się do czystek personalnych w jego firmie. A ilu dzieciorobów poza małżeńskich widziałem – zakończył swą opowieść.

– Może dlatego takim ludziom potrzebny jest ten święty, który pewnie doskonale zna ich problemy ze swego doświadczenia – oznajmiłam.

– Pani doktor... Toż to zwyczajne miernoty moralne – zakończył pacjent.

I trudno się z nim nie zgodzić, bo takich jest coraz więcej, zwłaszcza na ważnych stanowiskach i jak mawiał mój nieżyjący wujek, nie ma nawet komu w pysk strzelić.

Dobrze, że już weekend, to zdjawszy wszelkie odzienie, które krępuję moje ciało, wejdę do wanny pełnej gorącej wody z ziołami wzmacniającymi skórę i tak poleżę parę godzin nie myśląc o niczym. Trochę przesadziłam, będę jednak myśleć o przyszłości medycyny, o czym zawsze przypomina mi stetoskop, z którym się nie rozstaję, nawet w wannie. Mam go zawsze na oku, zazwyczaj leży owinięty na kranie.

Koleżanka mi radzi, żebym poznała jakiegoś mężczyznę, to odmieni moje życie. Mam ich szukać wśród Bojowników Maryli, którzy w celach reklamowych co jakiś czas muszą przemierzać ulice z koralami z cepelii czy wśród metroseksualnych pajaców w Beemkach? Wolę być sama.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net